

Nawrócenie i pojednanie

1. Nawrócić się to zacząć kochać

*Człowiek nie zmieni swego postępowania,
jeśli najpierw nie zmieni samego siebie.*

Każdy grzesznik ma szansę na nawrócenie. Grzech rani, ale nie zabija człowieka. „Nie ma takiej winy, nawet najcięższej, której nie mógłby odpuścić Kościół święty. Chrystus, który umarł za wszystkich ludzi, pragnie, by w Jego Kościele bramy przebaczenia były zawsze otwarte dla każdego, kto odwraca się od grzechu” (KKK 982). Z pomocą Boga i Kościoła niektórzy wielcy grzesznicy tak bardzo radykalnie zmienili samych siebie i swoje postępowanie, że stali się wielkimi świętymi. Bóg nie chce, by człowiek grzeszny zdręczał się, lecz by się nawracał i odzyskał radość życia. Nawrócić się można tylko z miłości. Ze strachu przed karą czy piekłem można się jedynie chować przed Bogiem albo popaść w rozpacz.

Przeszkody w nawróceniu

Istnieje kilka typowych postaw, które utrudniają czy wręcz uniemożliwiają proces nawrócenia. Pierwszą z nich jest lekceważenie własnych słabości i grzechów. Człowiek ma tendencję do wyolbrzymiania cudzych słabości i do pomniejszania własnych. Widzimy drzazgę w oku brata, a nie widzimy belki we własnym oku. Lekceważymy grzechy i słabości, które rzeczywiście mogą nie być wielkie, ale które mogą skutecznie zaburzyć nasze więzi z innymi ludźmi oraz mogą stać się źródłem konfliktów, napięć i cierpienia. Przykładem takich – zdawałoby się – drobnych grzechów i słabości może być plotkowanie, stałe narzekanie na kogoś lub na coś, przesadna podejrzliwość, agresywność w słowach i zachowaniach, wygodnictwo, patrzeć na życie i świat wyłącznie z własnej perspektywy itp. Dopóki nie uznamy faktu, że radość życia zależy głównie od naszych codziennych postaw w drobnych sprawach i że nie możemy lekceważyć naszych „małych” słabości i grzechów, dopóty blokujemy sobie szansę na nawrócenie.

Drugą typową przeszkodą w nawróceniu jest porównywanie samego siebie z innymi ludźmi. Porównywanie siebie z bliźnimi ma z reguły na celu ucieczkę od prawdy o sobie albo usprawiedliwianie własnych grzechów i słabości. W kontekście rachunku sumienia i nawrócenia porównujemy się najczęściej z tymi ludźmi, których w naszych subiektywnych ocenach uznajemy za gorszych od siebie. Wpadamy wtedy w kilka pułapek. Po pierwsze, osądzamy moralnie innych ludzi. Osądzamy nie tylko ich zachowania zewnętrzne, ale także ich wewnętrzne motywy działania, ich stopień świadomości i wolności, ich sumienie. Takiej oceny może dokonać jedynie Bóg, gdyż tylko On zna serce człowieka. Po drugie, robiąc sobie rachunek sumienia nie porównujemy się zwykle z Chrystusem czy z tymi ludźmi, którzy potrafią Go naśladować w sposób wierny i ofiarny. Nie porównujemy się na ogół z postawą Jana Pawła II czy Matki Teresy z Kalkuty, aby się mobilizować i zmieniać, lecz raczej z postawą tych, których uznajemy za gorszych od nas, aby unikać stawiania sobie wymagań i aby „uspokoić” sumienie. Znalezienie choćby jednego człowieka, który wydaje się nam gorszy od nas samych, nie sprawi, że nasze postępowanie stanie się odtąd właściwe. Szczęście nie płynie z tego, że ktoś – w mojej opinii – jest gorszy ode mnie, lecz z tego, że ja naśladowuję Chrystusa, że kieruję się Jego miłością i prawdą. Po trzecie, porównując się z innymi ludźmi, zaczynamy przemianę i naprawę świata od żądania, by inni się nawrócili. Tymczasem każdy z nas jest odpowiedzialny najpierw za siebie, a nie za postawę bliźnich.

Każdy chrześcijanin jest zobowiązany do podjęcia wysiłku osobistego nawrócenia, zanim będzie próbował pomagać innym, by się nawrócili. Tylko przemieniając samego siebie według wskazań Ewangelii, można przyczynić się do przemiany oblicza tej ziemi.

Ostatnią z typowych przeszkód w nawróceniu jest przekonanie danego człowieka, że nie jest on już w stanie się zmienić. Ktoś taki nie neguje i nie lekceważy zwykle swoich grzechów. Nie porównuje siebie z innymi ludźmi, aby usprawiedliwić własne słabości. Jednak – uznając własne grzechy – twierdzi, że już „taki jest” i że nic na to nie poradzi. Wbrew pozorom nie jest to postawa pokory, lecz przejaw wygodnictwa i egoizmu. Taki człowiek deklaruje bowiem pośrednio, że nie podejmie żadnego wysiłku i że nie zrobi nic, aby pokonać swoje słabości. Jedynie w świecie przedmiotów bywają procesy nieodwracalne. Nie można na przykład odzyskać stłuczonego kryształu czy spalonego przedmiotu. W świecie ludzi natomiast – poza zupełnie skrajnymi przypadkami – nie ma sytuacji nieodwracalnych. Od wielu lat pracuję z ludźmi uzależnionymi i wiem, że współpracując z łaską Bożą i stawiając sobie twarde wymagania, część z tych ludzi radykalnie zmieniła swoje życie. Nierzadko po kilkudziesięciu latach wyrządzania ogromnych krzywd sobie i bliskim. To prawda, że każdemu z nas trudno jest pokonywać własne słabości. Jednak każdy z nas ma szansę, by się nawrócić i stać się nowym człowiekiem.

Kryteria rachunku sumienia

Gdy uda się nam uniknąć wyżej opisanych pułapek, które blokują nawrócenie, to jesteśmy w stanie uznać własne grzechy i potrzebę nawrócenia. Pojawia się wtedy pytanie o to, z czego mamy się rozliczać i jakie są kryteria nawrócenia. Tradycyjnie przyjmuje się, że nawrócić się to zrobić szczerzy rachunek sumienia, żałować za popełnione grzechy i stanowczo postanowić poprawę, aby już do grzechów nie powracać. W rzeczywistości dojrzałe nawrócenie to coś więcej niż tylko odwrócenie się od zła. Chrystus w sposób jednoznaczny wyjaśnia nam, że na końcu życia doczesnego sądzeni będziemy z miłości. Do ludzi potępionych Chrystus mówi: „Idźcie precz ode Mnie, przekłęci, w ogień wieczny” (Mt 25, 41). Jednak nie mówi im: idźcie precz, bo jesteście grzesznikami. Ci, którzy idą do nieba – poza Matką Bożą – są przecież także grzesznikami. Chrystus wyjaśnia potępionym, że są odrzuceni, „bo byłem głodny, a nie daliście Mi jeść; byłem spragniony, a nie daliście Mi pić; byłem przybyszem, a nie przyjęliście Mnie; byłem nagi, a nie przyodzialiście Mnie; byłem chory i w więzieniu, a nie odwiedziliście Mnie” (Mt 25, 42-43). Los potępionych jest zatem konsekwencją faktu, że nie nauczyli się kochać. I to tak kochać, jak Chrystus nas pierwszy pokochał: miłością bezwarunkową i ofiarną, miłością skierowaną do tych, którzy nie mogli nam odplacić za naszą miłość, bo byli biedni, obcy, uwięzieni czy chorzy.

Do ludzi po prawej stronie Chrystus nie mówi, iż idą do nieba, gdyż są bez grzechu. Wtedy bowiem w niebie byłaby tylko Maryja – jedyna osoba w historii ludzkości wolna od wszelkiego grzechu. Ludziom zbawionym Chrystus wyjaśnia, że idą do nieba dlatego, że nauczyli się kochać (por. Mt 25, 35-40). Można sobie wyobrazić, że w czasie sądu ostatecznego ktoś z ludzi po lewej stronie krzyknie: Panie Boże, to chyba jakaś pomyłka, bo wśród ludzi idących do nieba widzę mojego sąsiada, który był publicznym grzesznikiem! Wtedy Bóg może mu odpowiedzieć: masz rację, człowieku. Twój sąsiad miał na sumieniu poważne grzechy, ale on potrafił się nawrócić i zaczął kochać. Idzie zatem do nieba. A ty rzeczywiście nie masz na sumieniu tak wielkich grzechów jak on, jednak do końca życia nie nauczyłeś się kochać. Nie możesz więc wejść do nieba, bo niebo jest wspólnotą osób, które kochają.

Chrystus nie pozostawia nam wątpliwości co do tego, że na końcu doczesności będziemy sądzeni z miłości. Być może ktoś powie, że Bóg stawia nam zbyt wysokie wymagania. Czyż do zbawienia nie powinno wystarczyć to, iż powstrzymujemy się od czynienia zła i od popełniania grzechów? Otóż Chrystus ma rację, gdy wymaga od nas

miłości. On wie, że jedynym sposobem, by nie czynić zła, jest czynienie dobra. Jedyny sposób, by nie grzeszyć, to kochać. Oczywiście nawrócenie wymaga rozrachunku z grzeszną przeszłością. Wymaga żalu i odwrócenia się od zła. Jednak jest to jedynie punkt wyjścia, a nie punkt dojścia. Jest to środek, a nie ostateczny cel pracy nad sobą. Człowiek, który się nawraca, powinien najpierw zapytać siebie o to, czy powstrzymywał się od czynienia zła: czy nie ubóstwiał jakichś rzeczy czy osób, czy nie stawiał ich w miejsce Boga, czy nie zabijał, nie cudzołożył, nie kłamał, nie kradł, czy nie wyrządzał krzywdy rodzicom i innym ludziom? Od tych pytań trzeba zacząć proces nawrócenia, ale na tego typu pytaniach nie można poprzestać. Człowiek, który nawraca się według kryteriów i wymagań Ewangelii, musi postawić sobie jeszcze trudniejsze pytania: czy czyniłem innym to, co chciałem, by oni mnie czynili; czy nad moim gniewem nie zachodziło słońce; czy przebaczałem cierpliwie; czy kochałem nawet nieprzyjaciół; czy naśladowałem słowa i czyny Jezusa; czy ludzie, którzy obserwowali moje postępowanie, mogli chwalić Boga, który jest w niebie?

Co dobrego będę czynił...

W świetle opisu sądu ostatecznego jest oczywiste, że postanowienie poprawy nie może ograniczać się do żalu za grzechy i do odwrócenia się od zła. To byłoby jedynie postanowienie negatywne, a więc zbyt małe, byśmy rzeczywiście mogli przemienić nasze życie i znaleźć się po stronie ludzi zbawionych. Skoro zło zwycięża się jedynie dobrem i skoro sąдени będziemy z miłości, to nawrócenie oznacza czynienie dobra oraz uczenie się miłości. Nawrócić się to zacząć kochać, jeśli jeszcze nie kochałem, lub kochać bardziej niż dotąd, jeśli już starałem się kochać. Nawrócić się to naśladować Chrystusa, to uczyć się kochać w sposób coraz bardziej odpowiedzialny, dojrzały i ofiarny – tak jak Jezus pierwszy nas pokochał. Sprawdzianem nawrócenia trwałego i zgodnego z zasadami Ewangelii jest podjęcie postanowień pozytywnych. Popatrzmy na kilka przykładów w tym względzie.

Jeśli ktoś postanawia, że nie będzie odtąd plotkował, to takiego postanowienia nie uda się mu prawdopodobnie zrealizować. Postanowił bowiem, że nie będzie czynił zła, a to jest zbyt mało, aby się nawrócić. Jedynym sposobem, by nie mówić źle o innych ludziach i by nie plotkować, jest nauczyć się mówić o nich z życzliwością i przyjaźnią. Jeśli się tego nie nauczymy, to znowu będziemy krzywdzić bliźnich naszą mową i naszymi osądami. Jeśli zatem ktoś krzywdził innych ludzi obmową, podejrzeniami czy oszczerstwami, to powinien postanowić, że będzie odtąd mówił o innych z miłością. Nie oznacza to, że mamy być naiwni i widzieć wszędzie jedynie dobro. Znaczy to natomiast, że gdy dostrzegamy błędy w zachowaniu danej osoby, to nie mówimy o tym innym, lecz w cztery oczy rozmawiamy o tym z samym zainteresowanym. Czynimy to z przyjaźnią, szacunkiem i cierpliwością.

Inny przykład to osoba, która nadużywa alkoholu. W takiej sytuacji człowiek, który pragnie zmienić swoje życie, postanawia najczęściej, że już nie będzie nadużywał alkoholu. Zwykle nie dochowa wierności takiemu postanowieniu, gdyż zdecydował się na zbyt mało. Nadużywanie alkoholu przez dorosłych czy sięganie po alkohol dzieci i młodzieży nie jest zjawiskiem przypadkowym. Jest jedną z konsekwencji kryzysu życia i kryzysu więzi z samym sobą, z Bogiem i z drugim człowiekiem. Często jest też przejawem choroby alkoholowej. Człowiek nadużywający alkoholu powinien postanowić, że już nigdy nie będzie sięgał po alkohol, skoro dotąd nie umiał posługiwać się nim w sposób odpowiedzialny, a więc w symbolicznych jedynie ilościach. Jednak i takie postanowienie byłoby niewystarczające. Skoro sięganie po alkohol jest jednym ze skutków kryzysu życia, to w takiej sytuacji człowiek mający problemy z alkoholem powinien postanowić, że gruntownie zmieni swoje postępowanie w życiu osobistym, rodzinnym i zawodowym w taki sposób, by doświadczyć trwałej radości i pokoju sumienia, by odzyskać przyjaźń z Bogiem i ludźmi, by pokonywać swoje trudności bez sięgania po substancje chemiczne, które obiecują ulgę, oszukują,

uzależniają i zabijają na raty. Jedynym sposobem, by nie żyć w pijaństwie, jest uczenie się radosnego i szlachetnego życia na trzeźwo.

Kolejny przykład to sytuacja człowieka, który kłamie. Jego nawrócenie nie może ograniczać się do postanowienia, że już więcej nie będzie kłamać. Jedynym bowiem sposobem, by nie kłamać, jest mówienie prawdy. Skłonność do kłamstwa – podobnie jak nadużywanie alkoholu – nie jest zachowaniem przypadkowym. Jest konsekwencją nieuczciwego postępowania, które dany człowiek usiłuje ukryć lub „usprawiedliwić”. Rzeczywiste uwolnienie się od kłamstw jest możliwe tylko wtedy, gdy dana osoba postanowi postępować tak szlachetnie we wszystkich dziedzinach życia, by nie mieć potrzeby ukrywania czy usprawiedliwiania własnych błędów.

Ostatni przykład dotyczy osoby, która boryka się z grzechami w dziedzinie seksualności. W takiej sytuacji nie wystarczy postanowić, że nie będzie się już do tych grzechów wracało. To byłoby zbyt małe postanowienie. Trudności z własną seksualnością są bowiem jedną z konsekwencji niedojrzałych czy wręcz zaburzonych więzi z samym sobą i z innymi ludźmi. Tam, gdzie brakuje dojrzałej miłości i pogłębionej radości, seksualność staje się dla człowieka chorobliwie atrakcyjna, a to prowadzi do nieczystości i uzależnień seksualnych. Podobnie więc jak w poprzednich przykładach uwolnienie się od trudności seksualnych wymaga decyzji o zmianie życia nie tylko w sferze seksualnej. W szczególności wymaga decyzji o budowaniu dojrzałych więzi z samym sobą i z innymi ludźmi tak, by kierować się miłością i cieszyć się życiem. Dopiero wtedy dojrzałe kierowanie sferą seksualną staje się możliwe.

Odzyskanie ewangelicznych pragnień i aspiracji

Szczerzy rozrachunek z przeszłością oraz podjęcie pozytywnych postanowień, by zło zwyciężać dobrem i by uczyć się miłości, nie daje jeszcze gwarancji, że proces nawrócenia będzie skuteczny i trwały. Kolejnym warunkiem jest odzyskanie pragnień i aspiracji na miarę godności i powołania człowieka. Grzech wdziera się w życie człowieka tam, gdzie człowiek rezygnuje z podstawowych aspiracji, by żyć w miłości, prawdzie i świętości. To właśnie zawężenie pragnień sprawia, że zło jawi się człowiekowi jako dobro i że grzech staje się w ogóle możliwy. Także grzech pierworodny był konsekwencją zawężenia pragnień. W którymś momencie pierwsi ludzie zapomnieli o Bogu i o świecie, a zaczęli się skupiać na drzewie poznania dobra i zła. Wtedy właśnie Ewa „sposzregła, że drzewo to ma owoce dobre do jedzenia, że jest ono rozkoszą dla oczu i że owoce tego drzewa nadają się do zdobycia wiedzy” (Rdz 3, 6). Naiwność i grzech to bolesne konsekwencje zawężenia pragnień. W takiej sytuacji nieliczne pragnienia, które jeszcze pozostają, stają się chorobliwie atrakcyjne i zniewalają człowieka. Także wtedy, gdy są to pragnienia grzeszne i destrukcyjne. Nawrócić się to odzyskać pragnienia. To pragnąć już nie tylko tego, by uwolnić się od grzechów i cierpienia, lecz by kochać i być kochanym, by żyć w uczciwości i wolności dziecka Bożego, by trwać w przyjaźni z Bogiem i człowiekiem, by doświadczać pokoju i radości, jakiej ten świat dać nie może.

Pójść z grzechem do Jezusa

Kto może być dla nas wzorem w procesie nawrócenia? Punktem odniesienia może być w tym względzie przykład każdego ze świętych, zwłaszcza tych, którzy – jak choćby św. Augustyn – radykalnie zmienili własne życie. Dobrą pomocą może być przyjrzenie się postawie św. Piotra i zestawienie jego postawy z postępowaniem Judasza. Ten ostatni uczciwie uznał swój grzech. Nie usprawiedliwiał się. Nie mówił sobie, że przecież inni apostołowie zachowali się niewiele lepiej od niego, mimo że byli bliżej Chrystusa. Judasz zdobył się na bardzo szczerzy rachunek sumienia: „zdradziłem niewinnego”. Potem poszedł i powiesił się. Tymczasem Piotr zupełnie inaczej zareagował na swoją słabość. On również

musiał być bardzo boleśnie rozgoryczony własną postawą. Może bardziej nawet niż Judasz. Zaparł się bowiem trzy razy swojego ukochanego Mistrza. Tego, któremu przyrzekał, że nigdy Go nie opuści, choćby inni Go opuścili. Jednak – w przeciwieństwie do Judasza – Piotr nie pozostaje sam ze swoim grzechem. Zawstydzony i zalękniony idzie za Jezusem. Ogromnie się boi, że znowu ktoś rozpozna w nim ucznia Jezusa i że go zabiją. Jeszcze bardziej lęka się chyba spojrzenia w oczy swojemu Mistrzowi. Mimo to idzie dalej za Jezusem. Gdy ich spojrzenia się spotykają, wtedy Piotr wychodzi, aby gorzko zapłakać. Jednak nie ulega rozpaczom jak Judasz. Przeciwnie, zmienia się w mocarza. Odtąd można go będzie zabić, ale nie można go będzie zastraszyć i zmusić do ponownego zaparcia się Chrystusa. Widząc przemianę Piotra, możemy domyślać się tego, co wyczytał on w spojrzeniu Zbawiciela: czego się spodziewasz, Piotrze? Jeśli myślisz, że cię potępię i przekreślę, to jeszcze Mnie nie znasz. Tak bardzo ciebie kocham, że właśnie idę oddać za ciebie życie.

Pójście za Jezusem z naszym grzechem jest koniecznym warunkiem trwałego nawrócenia. Gdy stajemy samotnie twarzą w twarz z bolesną prawdą o nas samych, to grozi nam – jak Judaszowi – rozpacz i zniechęcenie. Gdy natomiast zalęknieni i zawstydzeni – jak Piotr – idziemy z naszym grzechem do Jezusa, wtedy dzieje się coś niezwykłego. Mocą Jego miłości i przebaczenia stajemy się więksi od naszej słabości i otwiera się przed nami nowa przyszłość. Trwałe nawrócenie wymaga podejścia do krutek konfesjonału, by spojrzeć w oczy Jezusowi i by raz jeszcze – a może po raz pierwszy – przekonać się i upewnić, że Jego miłość większa jest niż nasza słabość i że wszystko możemy w Tym, który nas umacnia.

Do nawrócenia nie wystarczy zatem szczery rachunek sumienia, żal za grzechy czy największe nawet cierpienie. Judasz powiedział sobie całą prawdę o złu, którego dokonał. Nie wierzył jednak w to, że nadal był kochany, i nie poszedł za Jezusem. Został sam na sam ze swoim grzechem. Wtedy uległ rozpaczom i odebrał sobie życie. Jezus wyjaśnia, że prawda nas wyzwoli. Nie chodzi tu jednak o jakąkolwiek prawdę, na przykład o prawdę powiedzianą komuś po to, by go poniżyć czy by odebrać nadzieję. Jezus mówi o sobie. On jest prawdą, która kocha. On patrzy na nas z miłością także wtedy, gdy jesteśmy grzesznikami. Jest nieskończenie miłosierny, czyli przebaczy nam za każdym razem, gdy odwrócimy się od grzechu i powrócimy do Niego. Judasz nie uwierzył w miłosierną miłość Boga. Samo cierpienie nikogo nie uratuje. Przeciwnie, może doprowadzić do rozpaczom. Ratuje jedynie Bóg, a Bóg nie jest cierpieniem, lecz miłością.

Pojednanie z Bogiem

*Człowiek pojednany z Bogiem wie,
że warto słuchać Boga zawsze i za każdą cenę.*

Pierwszym owocem nawrócenia jest pojednanie grzesznika z Bogiem, z samym sobą i z bliźnimi. Pojednanie z Bogiem to coś więcej niż tylko uznanie własnej grzeszności i przeproszenie Stwórcy za popełnione zło. Pojednać się z Bogiem to uznać z całego serca, że Bóg ma we wszystkim rację, że Jego przykazania są słuszne, że są naszą mądrością, chlubą i radością, że wskazują nam drogę błogosławieństwa i życia, że prowadzą do szczęścia doczesnego i wiecznego. Jednym ze skutków grzechu pierworodnego jest uleganie przekonaniu, że to nie Bóg, lecz człowiek ma rację, że demokratyczna większość ma rację, że rację ma moda, środki przekazu albo dominujące obyczaje. Ludzie, którzy jeszcze nie pojednali się z Bogiem, są przekonani, że rację ma alkohol, pieniądze czy popęd; że rację mają ich emocje albo ich subiektywne przekonania. Tak myślą i błędzą, a następnie rozczarowują samych siebie i boleśnie cierpią.

Człowiek pojednany z Bogiem już wie, że tylko Bóg ma rację. Także wtedy, gdy Jego racja jest trudna do przyjęcia, gdy jej nie rozumiemy, albo gdy stawia nam wysokie wymagania. Pojednać się z Bogiem to nie tylko odkryć, że Bóg ma rację. To także pojednać się z Jego miłością. To uznać, że nie jest łatwo kochać nas, grzesznych ludzi, którzy nie umiemy kochać nawet samych siebie. Niełatwo jest kochać nas, którzy czasem obarczamy Boga odpowiedzialnością za nasze złe czyny i za krzyże, które sami sobie nakładamy. Nie jest łatwo kochać nas, którzy wytwarzamy sobie karykaturalny obraz Boga, czasami strasząc się Nim, a innym razem naiwnie się Nim pocieszając.

Pojednać się z Bogiem to zrozumieć, że Stwórca ma rację także wtedy, gdy nie wysłuchuje niektórych naszych prośb i gdy nie kieruje się naszymi wyobrażeniami na temat miłości. On bowiem nie myli miłości z pobłażliwością czy rozpieszczaniem. Pojednać się ze Stwórcą to zrozumieć, że Bóg nie jest wobec nas ani okrutny, ani naiwny. To odkryć, że Bóg kocha nas bezwarunkowo, czyli za nic, nieodwołalnie, na zawsze. On nigdy nie wycofa swej miłości. Nawet wtedy, gdy odejdziemy od Niego daleko, Bóg nie przestanie wychodzić nam naprzeciw po to, by przebaczać i świętować z tymi, którzy powracają.

Pojednanie z samym sobą

Pojednać się ze sobą, to przebaczyć sobie złą przeszłość pod warunkiem, że tu i teraz już kocham.

Każdy z nas potrzebuje pojednania z samym sobą przynajmniej z trzech powodów. Po pierwsze, dlatego że czasem poważnie krzywdzimy samych siebie. Po drugie, dlatego że czasem krzywdzimy innych ludzi, a wyrządzone im przez nas zło obciąża nasze sumienie, niepokoi nas, niszczy nasze więzi. Po trzecie, dlatego że czasem pozwalamy się krzywdzić przez innych ludzi, chociaż z pomocą Boga i Bożych ludzi moglibyśmy się przed krzywdzicielami obronić. Pojednanie z samym sobą polega na czymś innym niż pojednanie z Bogiem, który ma rację i którego zawsze warto słuchać. Pojednanie z samym sobą nie oznacza przyznania sobie racji. Przeciwnie, człowiek nawrócony i pojednany z Bogiem wie, że wielokrotnie krzywdził bliźnich i że czasem był nieprzyjacielem nawet dla samego siebie.

Pojednać się ze sobą to uznać bolesną prawdę o własnych grzechach, a jednocześnie przebaczyć sobie błędy z przeszłości po to, by wyciągać z nich wnioski i by do nich więcej nie powracać. Trzeba się chronić przed skrajnymi postawami. Pierwsza skrajność polega na tym, że dany człowiek nie przebacza sobie błędów z przeszłości. Jest wtedy okrutny wobec siebie i odbiera sobie szansę na lepszą przyszłość. Druga skrajność to naiwność, czyli sytuacja, w której dany człowiek przebacza sobie minione błędy, lecz nadal do nich wraca i popełnia te same grzechy. Pojednać się z samym sobą to uczyć się na błędach z przeszłości oraz stawiać sobie mądre wymagania na dziś i jutro. To wymagać od siebie, by odtąd kierować się prawdą, miłością i odpowiedzialnością, a zło w sobie i wokół siebie zwyciężać dobrem. To pamiętać o tym, że Jezus chce, byśmy się nawracali, a nie byśmy się zadreżczali czy byśmy siebie naiwnie pocieszali. Pojednać się z samym sobą może tylko ten, kto ma szlachetną teraźniejszość.

Pojednanie z bliźnimi

Przebaczenie zależy ode mnie, a pojednanie zależy od postawy dwóch osób.

Pojednanie z Bogiem i z samym sobą prowadzi do pojednania z drugim człowiekiem. Ten, kto szczerze uświadomił sobie własną słabość, kto doświadczył miłosiernej miłości Boga

i kto samemu sobie przebaczył błędy z przeszłości, potrafi w dojrzały sposób popatrzeć na słabości innych ludzi. Taki człowiek uświadamia sobie, że inni – podobnie jak on – są grzeszni, że czasem sami nie wiedzą, co czynią, i że – podobnie jak on – potrzebują Bożego miłosierdzia oraz ludzkiego przebaczenia. Gdy ktoś nie potrafi z serca przebaczyć swemu bratu czy siostrze, to znaczy, że sam jeszcze nie przyjął Bożego miłosierdzia i nie przebaczył sobie. Potrzebujemy pojednania z drugim człowiekiem wtedy, gdy kogoś krzywdzimy, albo gdy sami zostaliśmy przez kogoś skrzywdzeni. W pierwszym przypadku nie wolno iść i prosić o przebaczenie tego, kogo skrzywdziłem i kto przeze mnie cierpi. Najpierw muszę spełnić warunki, by skrzywdzony przeze mnie człowiek był skłonny mi przebaczyć. W przypowieści o dłużniku Jezus wyjaśnia, że mam iść do bliźniego, który ma coś przeciwko mnie, mam uznać i opisać moje winy, szczerze przeprosić i wynagrodzić zło, które wyrządziłem. Dopiero wtedy, gdy skrzywdzony zobaczy moją radykalną zmianę na lepsze, mam prawo prosić go o przebaczenie.

Jak powinien zachować się uczeń Chrystusa wtedy, gdy nie jest krzywdzicielem, lecz krzywdzonym? W takiej sytuacji nie wolno się mścić, ale też nie powinniśmy popadać w naiwność wobec krzywdziciela. Dojrzałość oznacza, że przebaczam krzywdzicielowi w sercu, ale powiem mu o tym głośno dopiero wtedy, gdy się zmieni i gdy przestanie mnie krzywdzić, czyli gdy spełni warunki pojednania. Pojednanie się z drugim człowiekiem oznacza więc wybaczenie mu krzywd i win, które wyrządził mi w przeszłości. Czy będzie oznaczać coś więcej, to zależy od postawy winowajcy. Jeśli uzna swój błąd, nawróci się i zacznie wynagradzać za wyrządzone mi zło, to pojednanie się z nim oznaczać będzie nie tylko przebaczenie mu jego dawnych win, ale też obdarowanie go zaufaniem i wdzięcznością tu i teraz. Jeśli natomiast nadal będzie próbował nas krzywdzić, to powinniśmy przebaczyć w sercu minione krzywdy, które już nam wyrządził, ale tu i teraz mamy prawo się przed nim stanowczo bronić – podobnie jak Jezus stanowczo bronił się przed żołnierzem, który uderzył Go w twarz. Nie chcemy przecież, by ten, kto wyrządza nam krzywdy, stał się jeszcze większym krzywdzicielem niż dotąd. W postawie wobec siebie i bliźnich mamy naśladować Boga, który jest miłosierny, ale nigdy nie jest naiwny. Stwórca przebacza nam za każdym razem, gdy się nawracamy i zaczynamy kochać, ale nie komunikuje nam swego przebaczenia wcześniej. Inaczej Bóg myliłby miłość z naiwnością i nie pomagałby nam w nawracaniu się i w stawaniu się świętymi, czyli podobnymi do Niego. Dopiero wtedy, gdy wrócił, syn marnotrawny przekonał się o tym, że cały czas był kochany i że ojciec wyprawił mu święto ocalenia i pojednania.